

DZIEŃ DOBRY!

DEJSTWA ILLUSTROWANE

Fanatyk samooskarżania

Po przyznaniu się do szpiegostwa, oskarża się o morderstwo

Ogromna sensacja wywołała swe go czasu sprawa b. kapitana Leszka Rudnickiego vel Rowińskiego, który pewnego dnia zawił się w komisariacie policji, oskarżając się o pozostawanie na usługach jednego z państw ościennych

w roli szpiega.

Oświadczanie Rowińskiego, który cieszył się nieposzlakowaną opinią, przyjęto odrazu

z niedowierzaniem.

Dopiero, gdy oskarżył się po-

wbórnie, aresztowano go i wdrożono w tej sprawie dochodzenie. Wy-niki okazały się rewelacyjne. Rowiński, który istotnie ubrawiał szpiegostwo, został skazany na 13 lat więzienia.

Obecnie Rowiński wywołał nową sensację. Zwrócił się do prokuratora, oskarżając się o zamordowanie w r. 1930 w Warszawie swego szwagra, kpt. lekarza Łosia Bielickiego, który

popęlił rzekomo samobójstwo. Rowiński zeznał, że szwagier, który wtajemniczony był w jego aferę szpiegowską, szantażował go, domagając się od niego stale pieniędzy na kupno narkotyków i grożąc w razie odmowy złożeniem na niego doniesienia. Pewnego

dnia Rowiński zrozpaczony, chwycił rewolwer i zabił Łosia Bielickiego.

Obecnie, przyznając się do morderstwa, prosi o ukaranie go śmiercią. Natychmiast zostało wszczęte energiczne dochodzenie, celem wyświecenia tajemniczej sprawy.

Polski chleb i butki przemycają do Sowietów

Koło Stolpców zatrzymano dwa wozy naładowane polskim chlebem i butkami. Wozy te usiłowały przemycić do sowietów.

Zatrzymani z niemi dwaj przemycnicy oświadczyli, że otrzymali z Niegorefoje zamówienie na 500 kg. chleba i butek, gdyż w pogranicznych miejscowościach sowieckich zabrakło pieczywa.

*)

Drugi wypadek kpt. Dudzińskiego i wycofanie się z lotu

WIEDEŃ, 21.5. Po naprawieniu aparatu w Voitsberg kapitan Dudziński zamierzał wystartować w

daleszą drogę do Aspern, jednak przy starcie uległ uszkodzeniu silnik samolotu i strzaskane zostało podwozie.

Kpt. Dudziński nie odniósł przy rozbiciu się samolotu żadnych obrażeń.

Po katastrofie rozmawiał telefonicznie z delegatem polskiego Aeroklubu w Wiedniu, inż. Poturakiem.

Powodem katastrofy było złamanie się śmigła.

Skutkiem upadku uszkodzone zostało także podwozie aparatu.

Kpt. Dudziński odwiózł zdemontowany aparat osobicie do Grazu. Wczoraj po południu przybył do Wiednia kpt. Baian.

Jak wiadomo, aparat jego po zdarzeniu się z wierzba spłonął doszczętnie. Kpt. Baian i jego mechanik ocalili tylko dzięki temu, że wyskoczyli z aparatu.

W konkurencji biora udział tylko jeszcze dwaj lotnicy, mianowicie Jospowicz (Austria) i Lombardi (Włochy).

Poza konkurencja bierze udział w zawodach 6 lotników, mianowicie Włosi: Sanzin i Mancarelli, Anglicy: Sempill i Gifford, Węgier Nagy i Austriak Leeb.

Anarchja na Wschodzie

MOSKWA, 21.5. Według doniesień sowieckich anarchja na kolei Wschodnio-Chińskiej trwa.

Na stacji Mandzuli soloną do-szczętnie skutkiem podpalenia so-wieckiego klubu kolejowy.

Na zachód od Charbina, na przy-stanku Nr. 536 chunchuzi podpali-li pociąg i rozebrali tor.

Komendant mandżurskiego oddziału na stacji Pogranicznaja za-bronił wysłania pociągu do Włady-wostoku.

Sensacyjne aresztowanie urzędnika konsulatu

W dniu wczorajszym dokonano w Warszawie sensacyjnego aresztowania. Z polecenia prokuratora został zatrzymany urzędnik konsulatu paragwajskiego w Warszawie, 40-letni Bronisław Sidow. Aresztowanie nastąpiło na ulicy Nowy Świat przed bramą konsulatu. Sidowa sprowadzono do urzędu śledczego, skąd następnie przesłany został do więzienia.

Przyczyną aresztowania urzędnika konsulatu jest brzydka sprawa z małym dzieckiem. Sidow zamieszkuje wraz z przyjaciółką w Sulejówku. Przed niedawnym czasem siostra przyjaciółki dała Sidowowi na wychowanie swoją 3-letnią córeczkę. Po pewnym czasie matka dziecka stwierdziła, że Sidow dopuścił się zbrodnicego czynu wobec dziecka, obracając je przytem chorobą. To stało się

przyczyną aresztowania.

Wysłał przytem na jaw bogatą przeszłość Sidowa; miał on już trzy żony. Jedną pozostawił w Chili, a drugą z dwójgiem dzieci w Zakopanem. Ostatnio Sidow zamierzał ożenić się w Warszawie po raz czwarty. Narazie jednak z powodu zbrodnicego czynu, jakiego dopuścił się wobec dziecka, osiadł w więzieniu.

Manewry hitlerowców nad Renem w t. zw. „zdemilitaryzowanej strefie“

STRASBURG, 21.5. Według informacji, pochodzących z wiarogodnego źródła, dwie kompanie szturmowe hitlerowców w pełnym ekwipunku polowym, liczące ogó-

łom z poszczególnych maszyn i okrągów wiejskich, Prus wchodzą 28 b. m. stawiać się na zbórkę do Elbląga. Z załączników, dołączonych do tego rozkazu wynika, że w Elblągu w dniu tym zostanie skoncentrowanych 8 tysięcy szturmowców hitlerowskich.

Ponieważ w dniu tym odbywała się w Gdańsku wybory do sejmiku, a Elbląg leży tuż nad granicą Gdańska, więc jest widocznym, że koncentracja wschodnio-pruskiej oddziałów szturmowych hitlerowskich S. A. ma ścisły związek z wyborami gdańskimi.

Należy zapytać Rade Ligi Narodów, czy ma zamiar w dalszym ciągu biernie przyglądać się tej niebezpiecznej robocie hitlerowców w Gdańsku i nad gdańską granicą i czy chce w ten sposób dopuścić do powstania nowych poważnych konfliktów.

Marlen a Altenheim na południe od Kehl.

Oddziały hitlerowców, które przybyły na miejsce ćwiczeń w antach ciężarowych, zaopatrzone były w rewolwery oraz motocykle, przyczem zauważono, że do motocykli doczepione były dwa kołowe wózki na gumach, dostosowane do przewożenia

karabinów maszynowych.

W czasie ćwiczeń posługiwano się ponadto czolgami z masy papierowej. Charakterystycznym jest, że manewry te odbyły się tuż nad Renem w pobliżu miejsca, w którym jacyś osobnicy sfilmowali niedawno z holownika niemieckiego „Krieg“ fortyfikacje francuskie, położone na przeciwnym brzegu rzeki.

Strzały do pociągów na terenie Gdańska

GDANSK, 21.5. Onegdaj wieczorem i wczoraj rano powtórzyły się wypadki strzelania do pociągów, przechodzących przez teren W. M. Gdańska.

Władze polskie kolejowe prowadzą w tej sprawie dochodzenie, trudne w tej chwili jednak orzec, czy ma się do czynienia z akcją sabotażową, czy też z wybrkłem nieodpowiedzialnych jednostek

Prześladowanie nauczyciela polskiego przez hitlerowców

OPOLE, 21.5. W Grabinie na Śląsku Opolskim, przed kilkunastu dniami dokonano okrutnego napadu na mieszkanie kierownika prywatnej polskiej szkoły w Grabinie, p. Liczbańskiego. Mianowicie w czasie nieobecności Liczbańskiego bandy hitlerowców przez otwarte okno wrzuciły do mieszkania wielkie kupy kału zwierzęcego, zanieczyszczając łóżka, podłogę, ścian-

ki, akta, a nawet religijne obrazy. Liczbański przechodzi istne piekło. Jest on stale terrorizowany, napadany i łżony.

Hitlerowcy za wszelką cenę chcą w Grabinie zlikwidować polską prywatną szkołę. Grabina jest — jak wiadomo — siedzibą czcigodnego ksiedza proboszcza Koziółka, zasłużonego przywódcy Polaków na Śląsku Opolskim.

Tylko międzynarodowa policja położy kres anarchii w Gdańsku

GDĄSK, 21.5. W Gdańsku za-
szły dwa fakty, świadczące o tem,
że senat stracił już zupełnie wła-
dzą nad podległą mu policją, któ-
ra stała się wyłącznym organem
wykonawczym partii hitlerow-
skiej.

Otóż wczoraj na zebraniu partii
nacionalistycznej zapowiedział p.
Zielm w czasie swego przemówie-
nia, że za 5 minut a była to godz.
9 wieczorem, otrzyma redakcja
„Danziger Neueste Nachrichten”
urzędowe pismo, zakazujące ten
dziennik za uprawianie propagandy
przeciwko senatowi, na 4 tygo-
dni.

Pomimo tego zakazu p. Zielma,
wysłał „Danziger Neueste Nach-
richten” dzisiaj, wprowadzając nie o 1-iej
popołudniu, jak zwykle, lecz
wcześniej, o godz. 10 rano.

Jak się okazało, pismo zakazuje
tego wydawanie dziennika, wysto-
sowanego wczoraj, redakcja tego
pisma nie otrzymała do dziś do po-
łudnia. Ponieważ pismo senatu do
„Dan. Neueste Nachr.” szło przez
policję, więc jest widoczne, że
policja gdańska świadomie sabota-
wała rozkaz senatu, przetrzymując
to pismo, aby dziennikowi, upra-
wiającemu propagandę hitlerow-
ską, umożliwić wydanie numeru
sobotniego.

Drugi fakt ma to następujące:
Wczoraj wieczorem w chwili, kie-
dy się kończyło przedstawienie
w teatrze, zbierała się przed gna-
chem teatru grupa hitlerowców w
mundurach, która zaczęła wzno-
sić okrzyki przeciwko prez. Zieh-
mowi.

Do tej grupy przyłączyła się
stopniowo publiczność teatralna,
która przez uczestników demon-
stracji była agitowana — tym sa-
mym duchem. Hitlerowcy kradli
wśród publiczności i zbierali skład-
ki na trumne dla p. Zielma (!).
Wszystkiemu temu przyglądał się
oficer policji i szereg policjantów,
którzy nie reagowali mimo, że te-
go rodzaju postępowanie jest
sprzeczne zarówno z gdańską kon-
stytucją, jak też z gdańskim usta-
wodawstwem karnym.

Fakty te mówią za siebie. W
Gdańsku rozpoczęła się anarchia,
której kres może położyć jedynie
wprowadzenie policji międzynaro-
dowej. Jak długo Liga Narodów

nie zdecyduje się na ten krok, tak
długo w Gdańsku ani nie będzie
silnej władzy, ani też bezpieczeństwa.

Żydowski hitlerowiec sprzedaje w Katowicach... „Swastyki“

KATOWICE, 21.5. — W cu-
kierni Otto w Katowicach, a-
resztowano obywatela niemiec-
kiego z Bytomia dr. Teodora
Gottthilfa, wzwaniającego mo-
żeszowego, który jak się okazało, po-
krotnie na terenie polskiego Śl-
aska sprzedawał broszury hitle-
rowskie i swastyki. Skonfisko-

wano przy nim szereg broszur
hitlerowskich oraz zapas swa-
styk. Gottthilf jest w Bytomiu
bity przez hitlerowców, nato-
miast w Katowicach czyni-
nie sprzedaje swastyki i broszury
hitlerowskie dla zarobku. Od-
stawiono go do sądu karnego w
Katowicach.

Sensacyjne przygody łowcy posagowego Don Juan w potrzasku

Juliusz R., syn znanego łódzkie-
go przemysłowca, gnany żylką
awanturniczą, obiecał od dłuż-
szego czasu, że odwiedzi sto-
licę, zastawiając wszędzie
liczne skandale i oszukańcze-
nie machinacje. Po pewnym cza-
sie, rozkołysał w sobie i po-
sił wbrew woli rodziców cór-
kę, którą w Paryżu — Marsylii.
Wziawszy 10.000 dolarów posagu
młody małżonek zaczął prowa-
dzić niezwykle bulwersujące życie,
wreszcie opuścił żonę i zabrakł
ni przedmiotu ucieki do Polski.

Tu, goniąc za nowym zyskiem,
osiądnął się o rękę córki bogat-
ego kupca łódzkiego. Rodzice pa-
ni przyobiecali mu 5.000 dolarów
posagu, chcąc się jednak upewnić
co do osoby przyszłego zięcia,
zwrócili się o informację o nim do
biura detektywów.

Opinia o Juliuszu R. okazała się
wybitnie niekorzystna. Pierwsze
jego małżeństwo nie zostało hy-
najmniej umiarkowane. Ponadto
wyszło na jaw, że był on oskar-
żony przez policję francuską o han-
del narkotykami. Rodzice oświad-
czyli wówczas, niemal w ostatniej
chwili przed ślubem, niedozwolenie
zięciowi, że nigdy nie zgodzą się
na wydanie córki za niego.

Zdemaskowany łowca posago-
wy wyjechał wówczas z Łodzi i
zamieszkał w Warszawie, jako
sublokator u adw. R. przy ul. Sien-

nej. Ostatnio jednak gospodarz,
dowiedziawszy się o jego niestaw-
nej przeszłości, wymógł mu
mieszkanie.

Nowa wiązanka bredni w wysłannika Hitlera

WIEDEN, 21.5. Z polecenia
rządu niemieckiego wręczył
niemiec wysłannik Hitlera Ro-
senberg w czasie swego pobytu
w Londynie rządowi angielskie-
mu memoriał, zawierający plan
uregulowania stosunków nie-
miecko - polskich.

Memoriał zawiera następują-
ce punkty: 1) Polska i Litwa po-
łącza się z sobą unią personal-
ną(?), przyczem Polska otrzy-
ma temsamem dostęp do morza.
2) Niemcy oświadczają gotowość

zapłacenia Polsce odszkodowa-
nia za zwrot Gdańska i Pomo-
rza (1). Wysokość tej sumy u-
stali sąd rozjemczy. 3) Niemcy
są gotowe do dopuszczenia na
ten teren, na przeciąg lat 25, wy-
sokiego komisarsza Polski, któ-
rego zadaniem byłoby zabezpie-
czenie praw mniejszości polskiej
na Pomorzu. Zamieszczając po-
wyższy memoriał hitlerowski,
prasa angielska oświadcza, że
wogóle nie można go traktować
na serio.

Rozruchy komunistyczne w Nowym Jorku

NOWY JORK, 21.5. W dziel-
nicach śródmieścia Nowego Jor-
ku doszło do poważnych za-
burzeń, wywołanych przez
komunistów. Większe gru-
py komunistów napadły na re-
staurację i wykwinne lokale
gastronomiczne demolując s-
chwy i lawentary i napastując go-
ści. W kilku miejscach doszło
do ostrych starć z policją, która

wobec prowokującej postawy
demonstrantów zmuszona była
do użycia broni. Na Fifth-Ave-
nue rozpadła się przy pomocy si-
kawek grup komunistów, któ-
ra usiłowała temować ruch ko-
łowy i atakować przejeżdżające
samochody. Rozruchy i demon-
stracje trwały do późnych go-
dzin wieczornych. Policja are-
stowała ogółem 230 osób.

Fatalny wypadek samochodu wojskowego

W sobotę przy ul. św. Barbary
w Częstochowie wydarzył się w-
padek samochodowy, który tylko
szczęśliwym zbiegiem okoliczno-
ści nie pociągnął za sobą śmierci
kilku osób.

W związku z odbywającym się
złotem młodzieży P. C. K., 5-ciu
żołnierzy z 27 p. p. z podoficerem
na czele, wyjechała obywatel-
niem autem ciężarowym po ście-
żce do wsi podolskiej gminy Lisie-
nie.

W drodze powrotnej w chwili,
kiedy auto znalazło się na spadzi-

stej skarpcie, koło Jasnej Góry,
szofer z niewiadomej przyczyny
nagle zahamował, wskutek czego
znalazł się siedzący na wysoko-
spiętrzonych górach słomy, zostali
wyrzuceni na jezdnię z ogromną
siłą.

Przerażeni świadkowie tej sce-
ny rzucili się na pomoc. Okazało
się, że dwaj żołnierze odnieśli bar-
dzo ciężkie obrażenia, mianowicie
szers. Edward Stolarski odniósł
ciężkie rany tłuczone na głowie
oraz wybite oko, szers. Józef W-
cik doznał ogólnych kontuzji.

Nie można nie doceniać zagadnienia pracy w gospodarce społecznej

Trzydniowy zjazd działaczy
gospodarczych i społecznych z
całego państwa, którego rozni-
ry przekroczyły wszystko, co
pod tym względem czynione by-
ło u nas dotychczas, stwierdził
dwie rzeczy doniosłe: 1-e że za-
rządzenia, jakie dotychczas wy-
dał rząd, walczą z zębem kry-
zysu światowego, dają wyniki
pożądane; 2-e że dalszy rozwój
wypadków gospodarczych w
kraju zależy jest przede wszystkim
od wysiłków samego społeczeń-
stwa.

Zarówno przebieg obrad zja-
dowych, jak i wnioski do jakich
doszedł wykazały duże wyro-
bienie obywatelskie zebranych.

Stwierdzając to, żałować
jednak należy, że na zjeździe
tym nie omówiono było
zagadnienie pracy.

Wszak zagadnienie to jest tak
nieodłącznie związane ze wszy-
stkiem tem, co jest gospodarką
społeczną, że omijanie go czy
nieodwołanie, narazić może pa-
ny gospodarze na mniejsze lub
większe niepowodzenia.

Jezeli mówi się — i słusznie —
że warsztaty rolnicze, przemy-
słowe, rzemieślnicze i t. d. w o-
becnych, specjalnych warunkach
mają do spełnienia specjalne za-
dania — to wszak nie można
nie uznać, że i

praca jest w tem samym poło-
żeniu.

Któż zaprzeczy, że właśnie te
specjalne warunki społeczno-go-
spodarcze postawiły pracę w
warunki specjalne. Któż zaprze-
czy, że kryzys gospodarczy i
kryzys pracy rodzą się i ple-
nią na tej samej glebie?

A jeżeli tak, to dlaczegoż za-
gadnienie pracy było na zjeź-
dzie poruszone tylko pośrednio
przy omawianiu sprawy Fundu-
szu Pracy?

Dzisiaj Helena
Jutro Andrzej
STONCE.
Wsch. st. 3.32
Zach. st. 7.34
Wsch. ks. 2.09
Zach. ks. 6.00

RADJO

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Kra-
kowa.
12.10: Płyty.
13.30: Skrzynka pocztowa. 15.50:
Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego.
16.40: Odczyt „O nadzorze państwo-
wym nad kartelami”.
17: Koncert solistów.
18: Muzyka lekka i taneczna.
19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”.
19.30: W rubryce „Na wiadomości”.
19.40: Transmisja z teatru „Wielkiego”
składami żałobnej ku czci s. p. ministra
Boersena.
20.45: Skrzynka pocztowa techniczna.
21.10: Recital śpiewaczy Eug. Mossa
Kowalskiego. 22.40: Płyty.
23: Muzyka salowa.

Trudno nam wnikać w inter-
ese organizatorów zjazdu. Być
może uważali, że zagadnienie
pracy samo przez się jest tak
obszerne i skomplikowane, iż
obciążałoby zbyt wiele obrady mi-
nionego zjazdu. Ale nie zni-
nia to faktu, że zagadnienie to
coraz imperatywniej narzuca się
przy wszelkich próbach norma-

lizacji życia społeczno - gospo-
darczego i że rzeczywistość tej
nieodwołanie nie można.

Nie można nie doceniać tem-
bardziej, że w każdym wypad-
ku, kiedy ogół powołany jest
do złożenia specjalnej dantiny na
otwartą dobrą publicznego świata
pracy w pierwszym rzędzie da-
mine te składa.

W każdym zaś wypadku, kie-
dy społeczeństwo musi się zdo-
być na

zwiększony wysiłek,
żeby utrzymać równowagę go-
spodarczą — a o to teraz wła-
nie chodzi — ta jego część, któ-
ra stanowi świat pracy, w wy-
słku tym bierze udział znako-
mity.

Iskierki nadziei na lepsze jutro wśród najstraszniejszych ciemności nędzy Listy tych którzy szukają ratunku

Nedza podsuwa najgorsze myśli.
Gdy się patrzy na cierpienia naj-
bliższych i najdroższych istot i
wie się, że niema możliwości ich za-
radzenia wówczas opadają bezsil-
nie ręce, chociażby to były ręce
najzdrowsze, najbardziej do pracy
zdadne, a w duszy rodzi się myśl
i rośnie pragnienie odejścia tam,
gdzie więcej niż cierpieć się nie
będzie.

W tych warunkach na tem wiel-
kim nieszczęściu, które dotyka
nie padając na duchu, szukają
wszelkich możliwych środków ra-
tunku, by siebie i swych najbliż-
szych wyciągnąć z otchłani nie-
doli.

Czyżby się nikt nie znalazł kro-
w mi w tem domopomóg?

I trzeba przeznaczyć, że wśród li-
stów, które tak licznie napływają
do naszej redakcji, jest wiele ta-
kich, w których ów hart ducha
wobec tragicznej sytuacji jest do-
prawdy godny zastanowienia a
przedewszystkiem godny — pomo-
cy. Oto kilka uryków z tych li-
stów bólem i łzami przesve-
nych, a przecież nie pozbawio-
nych nadziei na lepsze jutro.

„Jestem z zawodu urzędnikiem
rolnym, pracowałem w majątkach
Podola i Wołynia. Od 2 lat jestem
bez pracy. Jako wdowiec z dwój-
giem nieletnich dzieci, borykam
się z trudnościami przy ich wych-
owaniu nie mając środków do ży-
cia. S. p. Zna moja chorowała

przez 7 lat, co doprowadziło mnie
do ruiny. Wszystko następnie co
jeszcze dało się sprzedać spienie-
żeniem by starszego synka (lat 13)
mógł posyłać do szkoły.

„Szukam bez przerwy pracy.
Składam podania wszędzie do-
tycząc nadaremnie. A przecież
jestem jeszcze młody, mam 40 lat,
nieposzlakowana przeszłość, silny
zapał do pracy, która muszę, um-
ję wreszcie zdobyć, by dzieci
mogły nie skazać na poniewierkę
i głód, by nie walczyły na polach
niech ludzi.

Czyżby się nikt nie znalazł kro-
w mi w tem domopomóg?

„Jestem wdowa po urzędniku,
bez żadnych środków do życia.
Dotychczas zarabiałam jak mo-
głam, by wychować dwie dzieci.
Obecnie nigdzie pracy znaleźć zdo-
być nie mogę. Z komitetu dla naj-
biedniejszych dostać codziennie
pół kilograma chleba na osobę i
to jest wszystko czem żyjemy. A
dzieci wciąż jedno tylko mówią —
mammy jeść.

„Chłopiec kończy już szkołę po-
wszechną. Chce go oddać do ter-
minu, lecz wszędzie żądają ode-
mnie zapłaty, a skądże ja mogę
zapłacić na to. Wiele rozpacz mnie
ogarnia gdy myślę o przyszłości
syna — co go czeka. Jedno mi-
tyko trzyma jeszcze przy życiu —
co się stanie z dziećmi, gdy im i

matki zabraknie. Dla nich zdoby-
wam się na siły i energię, dla nich
codziennie idę szukać pracy. Mo-
że wreszcie i mnie los się uśmiech-
nie!”

„Piszę z tą nadzieją — a może
znajdzie się ktoś kto poda mi rękę
w mojem strasznym położeniu. Je-
stem b. pracownikiem umysł-
owym, posiadam cenne świadc-
stwa. Mam liczną rodzinę, która
formalnie umiera z głodu.

„Pragnę jakiegokolwiek pracy.
Mógłbym ją zdobyć sam, zapew-
niając byt nie tylko swoim najbliż-
szym lecz i dostarczając pracy in-
nym. Posiadam bowiem warsztat
nie mam jednak pieniędzy na uru-
chomienie go. Potrzeba na to ja-
kieś 500 zł., które, mając obstaru-
niki, napewno mógłbym w niedłu-
gim czasie zwrócić.

„Jezeli sam w tej nie zdobęde cze-
ka nas wszystkich chyba już na-
prawdę śmierć głodowa. Mam je-
dnak nadzieję, że głos mój nie
przebrzmie bez echa i znajdzie się lu-
dzie, którzy nam zginąć nie po-
zwolą!”

„Mam odszedł przed kilku laty —
dla innej kobiety. Zostałam z tro-
giem dzieci. Podpora i żywiciel
naszym był ostatnio syn najstar-
szy — 21-letni monter. Lecz i on
obecnie prace utracił. Tak się tem
przejął, że targnął się na własne
życie, ledwo go odratowano. Naj-
młodsza córeczka ma zaledwie 6
lat.

„Już wszystko wyprzedziałam, co
tylko mogłam, byle z głodu nie po-
mrzeć. Mam jedno jeszcze marze-
nie, które może się stać dla nas
deską ratunku — byłaby na ma-
szyna do szycia.

„Możeby mi kto wypożyczył ja-
kąś starą maszynę lub szrodek, tak
bym mogła spłacać i zł. tygodnio-
wo. Brałabym bliźnie do szycia
i może zarobiła na życie.

„Lecz nie mam nikogo z bliskich,
a obcy — czy zechcą?”

„Heż rozpacz, ile nędzy, lecz
równocześnie, ile nadziei kryje się
w tych listach. Ci ludzie, jak ton-
cy — chwytają się ostatniej deski
ratunku, wierząc, że coś jeszcze
zdolą ich wybawić z tego stras-
znego dna nędzy, w które zepchnę-
to ich życie.

„Czyżby doprawdy słowa te nie
znalazły echa, nie powróciły do
nich w postaci radości i wiedzy, nie
sącej pomoc. A może przecież —



W amerykańskim mieście Tucson w stanie Arizona powszechnie uznany
jest pies, noszący imię Rinto, który na skrzyżowaniu ulic przeprowadza
dla siebie szkodliwą jeźdźnię. Na zdjęciu młody człowiek próbuje
swoją przydatną pracę.

Skarga Żydów na Niemcy do Ligi Narodów uznana za nagłą

GENEWA, 21.5. Z kół sekreta-
riatu Ligi Narodów dowiadujemy
się, że petycje, które wotywały w
sprawie ustawodawstwa antyży-
dowskiego w Niemczech i które
wykazują, że stosowanie do Gór-
nego Śląska niemieckiego tego u-
stawodawstwa stanowi poważne
niekonwencji górnos Śląskiej, zosta-
ły uznane za nagłe.

Jak wiadomo, petycje, którym
klauszula nagłości nie jest przys-
tawiana, przesyłane są najpierw odpo-
wiedniemu rządowi dla sformu-
lowania uwag, na co przeznaczają się
dwa miesiące, w razie zaś uznania
nagłości, termin ten odnacza i pe-
tycje wchodzą pod obrady natych-
miast.

W rezultacie petycja zgłoszona
przez pewnego obywatela niemiec-
kiego z niemieckiego Górnego Śl-
aska na podstawie art. 147. zezwa-

lającego zwracać się bezpośrednio
do Rady Ligi będzie wpisana na po-
rządek sesji Rady, rozpoczynają-
cej się w poniedziałek.

Inne petycje, zgłoszone przez or-
ganizację żydowską z-pozą Gór-
nego Śląska winne być według pro-
cedury, rozpatrzone najpierw przez
komitet trzech, można jednak prze-
widzieć, że wobec tego, iż sprawa
i tak będzie już sformułowana
na porządku dziennym Rady, ko-
mitet ograniczy się do dotarczenia
tych petycji do wymienionej pety-
cji z niemieckiego Górnego Śląska.

Poza petycjami, które wotywały
przed paroma dniami, wotywała do
sekretariatu generalnego petycja
Zjednoczonego Żydowskiego Komit-
tetu do Walki z Prześladowaniem
Żydów w Niemczech.

Z ramienia tego komitetu przy-
był do Genewy redaktor Szwajc.

Podróże naokoło świata

Irlandja -- kraj, który 1000 lat czekać musiał na wolność



Prezydent de Valera i nuncjusz apostolski przed frontem niechurów irlandzkich.

Jeżeli który kraj Europy nazwać można tak jak Polskę „zmarłychwstałą męczennicą” — to tylko Irlandja. Dzieje tego państwa — doprawdy — są nieprzerwanym pasmem najeżdż

grableży, zniszczenia i tyranji. Irlandja. Wyspa, mniej więcej pięć razy mniejsza co do przestrzeni niż Polska. 84.352 km². Od Anglii — prześladowczyni swojej — oddzielona wąskim a płytkim kanałem przelewającym się wód oceanu Atlantyckiego (nazywa się to na mapach „morze Irlandzkie”).

Obszar równin, gdzieś tam tylko pagórkami porośniętych, bagien bezdennych, torfowisk, jezior i mnóstwa niewielkich choć wsze-

dzie spławnych rzek. Nudny, pęsepnny, monotony krajobraz. Ani odrobiny lasu... Mgły i dymy nad nieprzerwanie ciągnące mi się

ubogimi polami, płaskimi pastwiskami i zielonemi od trzciny trzęsawiskami.

Biedny, smutny, przeraźliwie pusty kraj...

Irlandja. Wyspa wiecznie zielona, bo łagodne zimy: dżdżyste lata, brak mrozów i śniegów — sprawiają, iż krzewy i zarośla nigdy nie traci liści,

a trawy — barwy. Wieczna zieloność. Ale nie ta radosna, złotawa zieloność wiosenna, jaką mają wschodnie wybrzeża Hiszpanji. Zieleni pęsepnny, jakby przydymiona czy popiołem przesypana. Kraj — nie wiecz-

nieprzerwany okres niewoli. Irlandczycy byli już oddawna, bo od 430 roku mniej więcej — chrześcijanami. Celtowie i chrześcijanie. I oto na ten nie- szczęśliwy kraj zwała się straszna nawała germańskich i skandynawskich pogan, których jedynym bogiem rzeczywistym był mord, po nich nowa fala

anglosaskich okrutników, którzy z czasem przyjęli religię protestancką. I narodowościami i religijnymi obywatelami zagrabili Irlandję w swe bezlitosne posiadanie, trzymając zdobywców w chwytach łapach długi. bo aż do 6 grudnia 1922 roku.

11 lat dopiero istnieje wolne państwo irlandzkie, choć walka o wolność trwała tam bez przerw

przez 1000 lat.

Straszliwe gwałty Anglików, krwawe tłumienie buntów, ucisk, ciemność — wszystko to nie umiało zadławić ducha narodowego Irlandczyków. Przeciwnie. Żyjąc pod okrutną tyranją najeżdźców, utrzymali się oni

w stanie ciągłej dziczy, ale i nie zależności duchowej.

Każde powstanie wywoływało cóprawda coraz to nowe fale konfiskat, wywłaszczeń i strugi krwi — ale ani okrutny dyktator Cromwell, którego pamięć przekleła Historia, ani jego naśladowcy nie złamali ducha oporu prawych dziedziców tej ziemi.

Uprawne grunta rozdzielono między żołnierzy angielskich,

nej wiosny, ale wiecznego, późnego lata.

Irlandja. Ongiś kraj puszcz, bogaty w zwierzęta, łak pełnych stad bydła i owiec, pół rozkołysanych zbożami zamieszkałych przez plemiona rudowłosych Celtów. Potem — pustynia, krwią zbroczona. Później — domena angielskich lordów i baronetów, którzy wydziedziczywszy mieszkańców podziękili między siebie cały kraj, dawną ludność zamieniając

w istnych niewolników.

Dziś niepodległe państwo, zajmujące prawie całą wyspę, (z wyjątkiem północno-wschodniej, najbogatszej prowincji Ulster) o 3.139.688 mieszkańców, rozporządzające 30-tysięczną armią, ale równie uboga jak za czasów tyranji angielskiej.

Ubogie — ale szczęśliwe zdobyta wolnością.

Dzieje tego kraju są czemś, co nazwaćby można niesprawiedliwością i okrucieństwem Historji.

Od czasu gdy miecz i pochodnia normkańskich dzikusów 1000 lat temu wyniszczyły polową

ludność wyspy, od czasu gdy jarzmo najeżdźców przygło resztę mieszkańców do ziemi — zaczyna się

nieprzerwany okres niewoli.

Irlandczycy byli już oddawna, bo od 430 roku mniej więcej — chrześcijanami. Celtowie i chrześcijanie. I oto na ten nie- szczęśliwy kraj zwała się straszna nawała germańskich i skandynawskich pogan, których jedynym bogiem rzeczywistym był mord, po nich nowa fala

anglosaskich okrutników, którzy z czasem przyjęli religię protestancką. I narodowościami i religijnymi obywatelami zagrabili Irlandję w swe bezlitosne posiadanie, trzymając zdobywców w chwytach łapach długi. bo aż do 6 grudnia 1922 roku.

11 lat dopiero istnieje wolne państwo irlandzkie, choć walka o wolność trwała tam bez przerw

przez 1000 lat.

Straszliwe gwałty Anglików, krwawe tłumienie buntów, ucisk, ciemność — wszystko to nie umiało zadławić ducha narodowego Irlandczyków. Przeciwnie. Żyjąc pod okrutną tyranją najeżdźców, utrzymali się oni

w stanie ciągłej dziczy, ale i nie zależności duchowej.

Każde powstanie wywoływało cóprawda coraz to nowe fale konfiskat, wywłaszczeń i strugi krwi — ale ani okrutny dyktator Cromwell, którego pamięć przekleła Historia, ani jego naśladowcy nie złamali ducha oporu prawych dziedziców tej ziemi.

Uprawne grunta rozdzielono między żołnierzy angielskich,

stworzono wielką własność ziemską dla angielskiej arystokracji, ale Irlandczycy tysiącami ginący z głodu i zimna po lasach i bagnach utrzymali i gniebioną religię i toruowaną „niezależność”.

100.000 ich padło za Cromwella, 20.000 za Wilhelma III, 30.000 za Jerzego III. R. 1760 — powstanie „Białych chłopów”. R. 1763 powstanie „Dębownicy”. R. 1779 powstanie „Chłopców od prawa”. Wszystkie buntury tłumione potokami krwi. Wydarowanie religijne. I jakoś —

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji



Pancerne samochody policji w czasie ostatnich zamieszek w Irlandji.

teżnej dźwigni w życiu rolniczym kraju. T. zw. Spring Shows (wystawy wiosenne) tego Towarzystwa są wszechstronnym pokazem odradzającego się powoli bogactwa rolniczego Irlandji.

głównie w zakresie hodowli, a szczególnego blasku dodają im zawody hipiczne — wojskowe i cywilne i korowody zaprzęgów.

Wśród licznych zbieżności i podobieństw Irlandji do Polski, nie można zapomnieć o...

przerście emigracji do krajów położonych za oceanem.

Katastrofalne głody wyniszczzonego kraju wypędziły za morza

aż 4 i pół miliona Irlandczyków, w przeciągu 70 lat, od 1850 do 1920. Pełno ich w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej. Bieda-klepa — bo nieza-

pasja narodowa Irlandczyka. Konne polowania na lisa, wyścigi, polo, łowiectwo (ptaki), golf, piłka nożna, rybołówstwo, tenis, rugby, hokej, wszystkie sporty — prócz... pływania. Do wody Irlandczyk ma taką samą abominację, jak do niedawna, a może i do dziś jeszcze — my, Polacy, zwani przez Zachód

„narodem brudasów”, napewno mniej słusznie, niż my. Włosi czy narody bałkańskie. Ale mniejsza z tem. Najbardziej „narodową”, specyficzną grą — bo chyba nie sportem — jest tam „hurley”, istne polowanie na piłkę i kości przeciwników.

Maj jest tam początkiem sezonu wyścigów. Z nich nadzwyczajną popularnością cieszą się t. zw. „point-to-point”, wyścigi w otwartym polu, zgrubszaj jedynie zaznaczoną trasą, a wielkie wyścigi w Punchestown ściągają w ciągu dwu dni

setki tysięcy ludzi, nawet z Anglii i Francji.

Sport jest może jedyną dziedziną, w której tragiczny podział Irlandji na Wolne Państwo i Irlandję Północną (Ulster — należący do Anglii) nie odgrywa żadnej roli. Sport w tym kraju

gardzi podziałem politycznym. Obecnie Dublin szkuje się do wystawy majowej, dorocznie organizowanej przez dublińskie Towarzystwo królewskie (Royal Dublin Society), instytucję od 202 lat sprawującą rolę po-

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

Na przestrzeni 70.133 km nowego państwa zamieszkuje dziś 3.200.000 ludności. Z tego — tylko 350.000 protestantów. Reszta — katolicy. Ta jedność wyznaniowa Irlandji

jest w Europie niezwykłością. Kongres eucharystyczny w Dublinie, uświetniony osobą specjalnego nuncjusza apostolskiego, tysięcy biskupów i milionów wiernych — był imponującym przeglądem i zadziwiającą

Irlandja powstała. Rewolucja. Regularna wojna. Katastrofalny głód. Tysiące ofiar. I... zwycięstwo.

U. — N...

- MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY -

— Dawid odetchnął z ulgą i usiadł znowu na krześle.

— To wszystko co pani wie o mnie. Ciekaw jestem pocić się pani tem interesuje?

— Wysłuchaj pan mnie cierpliwie. Wiem, że stroni pan od kobiet, słyszałam, że podobno przez kobiety siedział pan ostatnio w więzieniu, ale ja nie pochodzę z tych kobiet... Mnie pan może być pewny — nie zdradzę pana nigdy, przemiędy... Ja czuję do pana bardzo wielką, bardzo... wielką sympatię... Ja kocham pana... — wyrwało się ostatecznie z ust młodej kobiety, a tyle było szczerości i akcentów prawdy w tych kilku wyrzeczonych słowach, że zdziwiony tym niespodziewanym wybuchem Dawid sądził już, że ma do czynienia, jeśli nie z „frajerką“ czystej krwi, to w każdym razie również nie z kobietą z jego warstwy społecznej.

Jakby zgadując myśli swego znajomego, kobieta, którą odtąd możemy nazywać jej własnym imieniem Róża, ciągnęła dalej na moment przerwane zwierzenia.

— Odkąd ujrzałam pana po raz pierwszy, zbudziło się we mnie uczucie miłości. — Zaczęłam się do niego zbliżać, pan za jeden... Nie mamy zresztą potrzeby, grać ze sobą po frajersku — ja nie jestem frajerką, chcę więc mówić otwarcie i śmiało: — Chcesz mnie pan za kochankę? Dawid zmierzwił ją uważnie od stóp do głów, wreszcie zatrzymał dłuższy wzrok na jej twarzy, jakby chcąc przeniknąć, co też to się kryje pod tą maską szczerego, albo też dobrze udanego uczucia i myślał dalej...

Pewno jakaś „szlaja“), co niejednego już „kochala“, a ja na dobre zlakłem się, gdy wspomniała, że zna mnie. Ładniebym wyglądał, gdyby w Warszawie odkryli moje „lipy“). Ale jeśli tylko tyle wie — to nie szkodzi. Można się trochę z nią zabać, bo jest dość ładna. — dałem sobie przecieć słowo, że żadnej kochanki nie wezmę.

Tu przemknęło mu lotne wspomnienie: „Przez kobietę, dla której ryzykował życie, dla której kradł i rabował, dostał cztery lata ciężkiego więzienia... Przehandlowała go dla „Alfonsa“, z którym uciekała do Argentyny... umknęła, bojąc się zemsty“.

Przypominając to sobie, nie mógł zapamiętać nad sobą, swem zdenerwowaniem i zgrzytnął zębami, tłumiąc wzrastającą w nim wściekłość.

Obserwując zmianę w nastroju swego znajomego, Róża niespokojna była, czy odpowiedź jego okaże się dla niej korzystną. Wiedziała, a raczej wyczuwała instynktem kobiecym, że musiała mu się podobać. Któremuż zresztą mężczyźnie mogła się

nie podobać jej zreżna, smukła sylwetka, jej czysty, szlachetny profil, świeża, różowa jak płatek róży, karnacja cery, jej wdzięk, szyk i elegancja.

Urodą swoją brała mężczyźni, lasych na wdzięk kobiece i na tego właśnie, zgóry upatrzonemu przedstawiciela płci brzydkiej, postanowiła zarzucić sieć swych wdzięków i dyplomacji kobiecej. Miała pewne wiadomości, że jej wybraniec, „Natchnik“ jest dobrze „zarobiony“, forsy ma jak łódź, próbowała więc, czy się jej nie uda ogłodzić go z niej, gdyby się zgodził żyć z nią.

Nareszcie Dawid przerwał swoje rozmyślanie, mówiąc:

— Pewno nie będę pierwszym panu kochankiem, wielu ich już Pani miała?

— Ach! Jaki pan niegrzeczny, brutalny — nie nadarmo przezywają pana „Natchnik“ — rozebrała się wesoło — ale ja takich mężczyzn lubię, właśnie za ich śmiałość wobec kobiet.

Wstała z krzesła, podeszła do swego znajomego i obejmując za szyję więzami swych ramion, usiadła mu na kolanach.

— Co, ciężka jestem?

— O nie, bardzo mi przyjemnie dźwigać taki słodki ciężar, tylko nie za długo.

— A ja chcę właśnie długo, długo... być na tych kolanach... co, zgoda?

— Muszę się dobrze zastanowić — odparł Dawid — nim wezmę na siebie taki ciężar, zwłaszcza, że go mam dźwigać na kolanach i do tego bardzo długo... może do samej śmierci, co?

— Chciałabym panu opowiedzieć teraz o swoich kolejach życiowych... ale widzę, że się co chwila na drzwi spogląda. Może jaka randka z kobietą? A ja tylko przeszkadzam — zaśmiała się głośno.

— Niestety, nie czekam na kobietę, tylko na kolegę. Może pani być spokojna, żadnych rywali panu nie ma. Żebym tylko ja nie miał rywali, to się może wszystko dobrze ułożyć. Może pani opowiadać o sobie — słucham z wielkim zainteresowaniem.

Róża zrobiła smutną minę, jak aktorka dramatyczna i żalosliwym głosem zaczęła opowiadać:

— Ja sama pochodzę z Rosji, urodziłam się w Taszkencie. Straciłam matkę na początku wojny światowej, a ojca mego zamordowali bolszewicy, jako burżuja i kontr-rewolucjonistę. Miałem fabrykę, byliśmy bogaci — wszystko przepadło...

Ciotka moja zabrała mnie ze sobą do Warszawy; trochę pieniędzy, które udało nam się ocalić — skończyły się... Zaczęły się dla nas kiepskie czasy. Ciotka zachorowała ze zmartwienia i wkrótce potem zmarła. Zostałam sama na warszawskim bruku, bez duszy przyjaźnej i bez żadnej opieki. Miałam szesnaście lat — nie wiedziałam co robić ze sobą; byłam niedoświadczona i zdezorientowana. Wydałam pieniądze, które pozostały po ciotce — a

było tego bardzo niewiele — i żyłam z dnia na dzień...

Wreszcie stało się to, co się zwykłe dzieje z takimi — sierotami, jak ja! Poznałam pewnego młodego chłopca i zwierzyłam mu się z mego położenia. Obiecał mi pomoc, zapewniając, że matka jego zaopiekuje się mną. I rzeczywiście stało się, jak mówił. Ta jego rzekoma matka zaopiekowała się mną na dobre, bo zaraz pierwszej nocy zaprowadziła mnie do swej znajomej, na ulicę Wołyńską i tam już zostałam pod „troskliwą“ opieką swej nowej chlebodawczyni. Musiałam robić, co mi kazali, chcąc się utrzymać przy życiu. Z początku chciałam sobie życie odebrać, ale pomału zaczęłam godzić się z losem.

Byłam tam rok czasu, było nas pięć dziewcząt, a ja musiałam najwięcej „pracować“, bo każdy gość przeważnie mnie wybierał.

Pewnego dnia przyszedł jakiś przystojny mężczyzna i — jak mnie zapewniał — zakochał się we mnie. Zabrał mnie z tego przekłętą domu. Zna pan zapewne ten „dom“ na Wołyńskiej? Gospodyni jego, a moja opiekunka jest znaną osobą w Warszawie zarówno ze swego „interesu“ świetnie prosperującego, jak i z powodu swej wymagalności względem swoich pensjonarek.

Nie chciała mnie puścić, bo twierdziła, że jeszcze nie odrobiła tych pieniędzy, które ona na mnie wydała. Wtedy mój kochanek dał dwieście dolarów odstępnego, co „dintoja“ alfonsov przyznała mojej gospodyni. Było mi dobrze u mojego kochanka — był dobrym kasjarzem, „zarabiał“ dobrze.

W ten sposób upłynęło dziesięć miesięcy, żyłam wygodnie, wyjeżdżałam na lato do Sopot. Sądziłam, że tak będzie zawsze. Jakież pół roku temu, mój kochanek pojechał na jakąś „robotę“ i już nie wrócił. Nie wiedziałam ci się z nim stało, myśląc, że może został zabity, albo dostał się do więzienia.

Jeździłam do Wilna kilka miesięcy temu, gdzie dowiedziałam się, że uciekł do Rosji, a mnie nawet słowa nie rzekł. Wiedział już miał mnie dość...

Tu też poczęły jej spływać po twarzy łzy z wzruszenia nad własną dolą. Chusteczką wziętą z futra zaczęła łzy ocierać i wreszcie zamknęła, jakby zamyślając się nad czymś, potem dodała cichym głosem, że ledwie dosłyszał ją:

— Już miesiąc jak chodzę po rogu Marszałkowskiej... na własną rękę... to, co mówiłam, powinno być wstarczające dla pana narazie...

Dawid siedział nieruchomo, nie odpowiadał nie, wpatrując się w jakiś punkt zawieszony w przestrzeni i myślał sobie: „już ja znam was dobrze — potraficie pięknie mówić — tamta co mi dała cztery lata, też była taka niewinna, a diabeł w niej siedział“.

Dalszy ciąg jutro.

Dr. Zygmunt Holmowski-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

Zajacówna pomimo pouczeń stwierdziła, że na tydzień przed zabójstwem widziała u Gołębiowskiego rewolwer intry, niż dwa załączone do sprawy, a sprzedane swego czasu Grotowi i Franciszkowi Sumce. Również Stefan Grof na miesiąc przed zabójstwem Jana Sumki widział u Gołębiowskiego rewolwer. Kierowana uczuciem prawdziwej miłości względem Gołębiowskiego, mężczyzny przystojnego, młodego, dobrze zbudowanego („Gołębiowskiego kochałam“ — protokół z dnia 4-go kwietnia 1932 r.), Sumka, chcąc jego ratować, wzięła jego winę na siebie, a następnie pisała do niego, by się trzymał „ściśło“ tego, co od początku mówił, czyli, aby winę swą negował, i żeby nie wierzył, gdy mu będą mówili, że go wydała. Niebawem po bezpośrednim zetknięciu się z więzieniem, a może i pod wpływem krytycznej oceny zachowania się względem niej Gołębiowskiego w toku sprawy, uczucie miłości dla Gołębiowskiego zastąpił instynkt samozachowawczy. To też w obliczu Sądu Sumkówna już 13 stycznia 1931

roku oświadcza: „Nie przyznaję się do zabicia ojca... Nie wiem, kto zabił, ale myślę, że „zrobił to Gołębiowski“, a w dniu 4 kwietnia 1932 r. Sumkówna o swem uczuciu dla Gołębiowskiego mówi już tylko w czasie przeszłym.

Wyżej przytoczone dane o Gołębiowskim bezspornie ustalają jego winę dopuszczenia się inkryminowanej mu zbrodni. Ustalenia przewodu sądowego w drugiej instancji nie istotnego do sprawy nie wniosły. Zeznanie Franciszki Artman nie jest wiarygodne, nie można bowiem sobie wyobrazić, iżby Sumkówna z własnej i nieprzymuszonej woli pomawiała o zabójstwo swą córkę, z którą żyła w zgodzie. Również nie jest bynajmniej przekonujące zeznanie Juliany Sumkowej, gdy zeznaje, jakoby „Michciowi“ nieboszczyk obiecywał, jak wogóle każdemu innemu, swą córkę Mariannę i na krytyczną noc zatrzymał „Michcia“ (Gołębiowskiego) na noc. Temu zeznaniu klami zadają zeznania całego szeregu wyżej przytoczonych świadków, a w pierwszym rzędzie świadków: Władysława Sumki, Dzwonkowskiego, którzy kategorycznie stwierdzili nie-
złomne postanowienie starego Sumki nie-dopuszczenia do małżeństwa Marianny z Gołębiowskim. Wreszcie bez znaczenia jest stwierdzenie przez Zajacównę fakt, iż Sumkówna rano po zabójstwie budziła Gołębiowskiego. Mógł Gołębiowski wtedy

nie spać, mógł zmorzony wstrząsem, twardo rzysszącym zbrodni — zasnąć. Mógł, idąc na zbrodnię, wyjść oknem i tą drogą wrócić, o ile drzwi wogóle od pokoju, gdzie spał, były zamknięte.

Skarga apelacyjna obrońcy Gołębiowskiego nie zawiera argumentów, któreby mogły zachwiać przekonanie Sądu o winie Gołębiowskiego. Przypuszczenie, iż zabójstwo dokonane zostało widłami, nie tylko jest dowolne, ale kłóci się z bezspornymi ustaleniami ekspertyzy sądowo-lekarskiej, stwierdzającej, iż rany postrzałowe. Trochę krwi na widłach można wytłumaczyć wytryskiem krwi z rany. Powalane krwią widły mógł ktoś przy oglądaniu zwłok machinalnie odrzucić dając. Twierdzenie, jakoby Gołębiowski nie dawał Sumce swych butów, gdyby uplał zabójstwo Sumki, nie jest przekonujące, bowiem Gołębiowski właśnie mógł dać swe buty Sumce, by zachęcić tego ostatniego do nocowania w polu. Fakt skorzystania przez skąpego i „twardego“ Sumkę z butów Gołębiowskiego nie jest równoznaczny z zamiarem zezwolenia na związek małżeński Marianny z Gołębiowskim.

Kara wymierzona Gołębiowskiemu jest współmierna z jego winą.

Podpisy. Dalszy ciąg jutro.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

Powieść

Janek osłabiony poprzednimi przejściami, zachwiał się. Podbiegliśmy do niego obaj i podtrzymaliśmy.

— Jest zupełnie wyczerpany, — rzekł Puaro do panny Marty, — gdzie moglibyśmy go umieścić?

— Ależ u nas! W willi Małgorzata. Ja i mama zajmniemy się nim z największą troskliwością. Mój biedny Janek!

Przeprowadziliśmy więc młodego chłopca do ich domu. Tam padł bezwładnie na fotel.

Puaro dotknął jego głowy i zbadał puls.

— Ma gorączkę. Teraz przyszła nareszcie reakcja. W dodatku jeszcze ten wstrząs! Trzeba go położyć do łóżka. My z kapitanem udamy się po lekarza.

Lekarz nadszedł wkrótce.

Po zbadaniu chorego, oświadczył, że zachodzi tu wypadek zwykłego wyczerpania nerwowego. Przy zupełnym spokoju, młody człowiek mógł następnego rana być zdrow. Gdyby jednak go niepokojono, można było obawiać się zapalenia mózgu.

Byłoby bardzo pożądanym, aby ktoś czuwał nad nim przez całą noc.

Zrobiwszy wszystko, czego wymagał obowiązek, pozostawiliśmy chłopca pod czułą opieką panny Marty i jej matki i skierowaliśmy się do miasta.

Byliśmy bardzo głodni, gdyż zwykła godzina naszego posiłku minęła już od dawna.

Zaspokoiłszy nasz apetyt w pierwszej napotkanej restauracji, każąc sobie podać skromny obiad.

— A teraz musimy znaleźć jakieś locum na noc, — rzekł mój przyjaciel, kiedy kończyliśmy pić czarną kawę. — Coby też pan powiedział, kapitanie, gdybyśmy tak udali się do naszego starego „Hotelu Kuracyjnego“?

Poszliśmy tam, nie zwlekając.

Dano nam dwa ładne pokoje z widokiem na morze.

Gdyśmy to już załatwili, Puaro zwrócił się naraz do portjera z dziwnym pytaniem:

— Czy panna Robinson, Angielka, przybyła już?

— Tak, proszę pana, jest w małym saloniku.

— Ach!

— Puaro, — krzyknąłem, ledwie mogąc nadszyc za nim w korytarzu. — Co znaczy znowu u diabła, ta panna Robinson?

Puaro rzucił mi dobroduszone spojrzenie.

— Znaczy, że robię przygotowania do pańskiego ślubu, kapitanie.

— Ale... co to...

— Ba, — mruknął Puaro, dając mi po przyjacielsku soplek w bok, — myśli pan, że mam ochotę, aby nazwisko Duven obleciało zaraz całe Maran?

Był to rzeczywiście „Kopciuszek“, który wybiegł na nasze spotkanie. Chwyciłem jej rękę w swoje. Oczu moje powędrowały jej resztę.

Puaro zakaszał lekko.

— Moje dzieci, — powiedział, — nie mamy teraz czasu na sentymenty. Musimy

zabierać się do pracy. Czy zrobiła pani to, o co ją prosiłem?

Zamiast odpowiedzi, wyjęła ze swej torebki jakiś zawinięty w papier przedmiot i podała go detektywowi. Ten rozwinął papier, a ja zdążyłem być to zdjęcie, który, jak mówiła, wrzuciła do morza.

To dziwne, jak kobietom trudno rozstać się z jakimikolwiek dokumentami, choćby, były nie wiem jak kompromitujące.

— Bardzo dobrze, moje dziecko, — powiedział Puaro, — Jestem z pani zadowolony. A teraz, niech pani pójdzie trochę odpocząć. My z kapitanem mamy coś do roboty. Zobaczą go pani jutro.

— Dokąd panowie idziecie? — powiedział trwożnie.

— Dowie się pani o wszystkim jutro.

— Ja z wami pójdę!

— Ależ proszę pani...

— Mówię panu, że chce iść koniecznie!

Puaro zrozumiał, że dalsza dyskusja na nie się tu nie przyda. Ustąpił więc.

— No dobrze, niech więc pani idzie. Ale to nie będzie zbyt przyjemne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie nastąpi nic ciekawego.

Nie odpowiedziała.

W dwadzieścia minut później udaliśmy się w drogę. Puaro szedł na czele, kierując się ku willi Genowefa.

Kiedy zbliżyliśmy się do willi pani Dabrel zatrzymał się.

— Wolalbym się przekonać, czy Janek Rent ma się dobrze, — powiedział. Niech pan pójdzie ze mną, kapitanie. Pani będzie łaskawa poczekać na nas, panna Dabrel, widząc panią, mogłaby jej powiedzieć coś przykrego.

Dalszy ciąg jutro.

25 maja b. r. — bieg naprzetaj „Dziennika Białostockiego”

„Gwiazda” — „Jagiellonia” 8:4

W teatrze „Palace” odbył się mecz bokserski między „Gwiazdą” (Warszawa) a „Jagiellonią” (Białystok). Zwyciężyła „Gwiazda” w stosunku 8:4. Wyniki poszczególnych walk: w wadze muszej mistrz Polski Rotholc (G.) wygrał na punkty z Majem (J.), w w. koguciej Cukierman (G.) wygrał na punkty z Góreckim (J.), w w. piórkowej: Gwiazda oddała dwa punkty walkowerem z powodu nadwagi Goldszajna; w w. lekkiej Rozenberg (G.) zwyciężyła wicemistrza Polski, wygrał na punkty z Rozenblumem (J.), w w. półśred-

niej Jeleń (G.) przegrał na punkty z Kusznierelem (Z.K.S.), w w. średniej Grzywacz (G.) wygrał przez poddanie się Postrzygacza (Z.K.S.). Postrzygacz przegrał tą walkę z powodu nieznamości przepisów P.Z.B. W walce towarzyskiej Goldszajn (G.) wygrał przez techn. k. o. z Piotrowiczem (J.).

100.000 zł. na budowę domów w Białymstoku

Na wniosek komisarza rządowego, p. S. Nowakowskiego, powołany zostaje w Białymstoku do życia komitet rozbudowy w składzie 9 osób łącznie z przewodniczącym. Na pierwszym posiedzeniu, jakie się wkrótce odbędzie rozpatrzone zostanie przeszło 200 podań o kredyty na budowę nowych domów. Komitet rozporządza kwotą 100.000 zł.

Wytrychem

Otworzywszy drzwi wytrychem, do mieszkania Władysława Bogdana (Szosa Południowa 28) dostali się — podczas nieobecności domowników, którzy byli na nabożeństwie w kościele św. Rocha — złodzieje i skradli 340 zł. i 120 zł. gotówka, futro, platery i inne przedmioty łącznej wartości zgórą 3 tys. zł.

O grunta przy ul. Drewnianej

Pomiędzy magistratem m. Białegostoku i pięciu mieszkańcami ul. Drewnianej: Pankiewiczem, Wolfartem, Kropiwnickim, Zielińskim i Reuckim toczy się spór o prawo własności terenu o powierzchni 3 ha 5939 m² przy ul. Drewnianej. Ponieważ nie chcieli oni dobrowolnie z tych gruntów ustąpić magistrat wystąpił na drogę sądową i sprawę wygrał. Pozwani złożyli skargę apelacyjną, którą rozpatrywał sąd apelacyjny w Warszawie, a którą — po za-

Przegląd dorożek konnych

W poniedziałek, dn. 22 bm., odbędzie się w magistracie m. Białegostoku przegląd i rejestracja dorożek konnych. Winni przedstawienia się do przeglądu posiadacze będą do odpowiedzialności.

Zatłuczony dragam i zakłuty nożami Śmierć na zabawie weselnej

Zaczęło się z życiem, a skończyło się... Ale nie uprzedzamy wypadków. Dn. 6 listopada ub. r. we wsi Pasieczniki-Duże pow. białski odbywała się w domu Aleksandra Golonko — z racji ślubu jego córki, Eufrozyny, z Józefem Olichwierukiem, — zabawa weselna. Zebrało się około trzydziestu osób z blizszej i dalszej rodziny. Gospodarz dołożył starań, aby gościom nie brakowało jadła i wódki. Kiedy zabawa doszła do punktu kulminacyjnego — przyszło kilkunastu nieproszonych gości, młodzieńców z okolicznych wiosek. Rej wodzili wśród nich Tomasz Antoniuk, Bazyli Janowski i Lewczuk. Wyjęli z zawias drzwí wejściowe i położyli je wprostek sieni, co — według miejscowego zwyczaju — oznacza żądanie poczęstunku.

Wobec natarczywości przybyłych — Golonko dał im trzy buteleczki, które wyszczyli do sucha, poczem zaczęli tańczyć. Odetchnięto z ulgą, kiedy intruzi odeszli. Radość była jednak przedwczesna. Janowski, Lewczuk i Antoniuk wkrótce wrócili. Wrócili z awanturą. Antoniuk zaczął pałką gumową „bic” przerażonych uczestników zabawy weselnej. W pewnej chwili zwałił zastawę ze stołu; rozległ

się brzęk tłuczonych talerzy. Następnie awanturnicy systematycznie prowadzili swe dzieło zniszczenia, demolując całe mieszkanie. A kiedy Janowski rozbił lampę — goście weselni zaczęli, wydając okrzyki przerażenia, krzycząc, gdzie kto mógł: pod stoły pod łóżka i w komorze.

Zatłuwiając się w ten sposób z urządzeniem mieszkania — Janowski i Antoniuk wyszli na podwórze, powybijali dokładnie wszystkie szyby w oknach, a następnie porzobili ule w sadzie. To ostatnie najwięcej ubodło domowników, którzy do tego momentu zachowywali się defensywnie. Kiedy Antoniuk i Janowski, przelazszy przez płot do sąsiada, zrobili to samo z jego ulami i szymbami w oknie, a następnie wracali — wybiegli na ich spotkanie synowie Aleksandra Golonki, Borys i Filip, zięć jego, Mikołaj, oraz Michał i Grzegorz Golonkowie.

Rzucili się na nich z dragami i nożami, tłukąc i kłując bez litości. Antoniuk, odniósłszy 26 ran, skonał na miejscu; Janowski — z czterema zaledwie ranami — zdołał się „wylizać”.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa postanowiono w stan oskarżenia: Grzegorza, Filipa, Borysa, Michała i Mikołaja Golonków. Niektórzy z nich twierdzą, że bili, bo nie było już innej rady, każdy jednak dowodzi, że śmiertelne uderzenia nie pochodzily w żadnym razie z jego ręki.

Sprawę winy rozstrzygnie sąd okręgowy w Białymstoku dziś dn. 22 bm.

Marsz w maskach przeciwgazowych

Na zakończenie „X Tygodnia L.O.P.P.” odbył się wczoraj marsz w maskach przeciwgazowych. Do zawodów stanęło kilkanaście drużyn. Zwyciężyła drużyna 14 D.A.K., a uzyskała nagrody przechodnią i pierwszą (w ub. roku zdobyła ją druż. 42 p. p.). Drugie miejsce zajęła drużyna policyjna, trzecie — 42 p. p.

Nagrody wręczył p. wicewojewoda Michałowski.

Bieg uliczny

Komenda pierwszego oddziału Zw. Strzeleckiego we wtorek, dn. 23 b.m., urządza wewnętrzny oddziałowy bieg uliczny na przestrzeni 6 km. Trasa biegu ulicami: Marsz. Piłsudskiego, (Nr. 54 start) Sienkiewicza, Jurowiecka, Poleska, Artyleryjska i Dąbrowskiego.

Najlepsi biegacze Zw. Strzeleckiego otrzymają nagrody: I miejsce złoty, 2 srebrny, 3, 4 i 5 miejsce dyplomy.

Start odbędzie się punktualnie o godz. 18. ej. Uprasza się władze bezpieczeństwa publicznego o łaskawe przyjście z pomocą w czasie biegu.

Odkopany skarb

U Antoniego Porzewika, zamieszkałego w Jedwabnem pow. łomżyńskiego, policja zakwestionowała 10 sztuk monet srebrnych polskich z wieku XVII, otrzymanych jakoby od nieznannej kobiety ze wsi sąsiedniej, która znalazła garnek z pieńiedzami, zakopany w ziemi. Policja przeprowadza dochodzenie.

znajomieniu się z dokumentami i planami, oraz po wysłuchaniu stron — oddalił.

Opieczętowany budynek

Z polecenia komisji budowlanej w Łomży został opieczętowany budynek „Domu Ludowego” (gmach starego więzienia).

Ceny ziemiopłodów

W dniu wczorajszym notowano na rynku w Białymstoku następujące ceny ziarna, maki, chleba i paszy (za 100 kg.): pszenica zł. 27 żyto 16.50, jęczmień 16, owies 14, gryka 17, mąka pszenna 65% — 50, 50% — 60, żytnia pyłkowa 65% — 32, razowa 90% — 22, chleb pyłkowy 33, razowy 90% — 22, koniczyzna 6 zł., siano gruntowe 4.80, polne 6.00, błotne 3.80, i ziemniaki 4 70.

Bezapelacyjnie najlepszy dotychczasowy film dźwiękowy

ŻONA ZDRUGIEJ RĘKI

w najbliższych dniach w Kinie „APOLLO”

„MODERN” Początek: 615, 815, 1015

Ceny od 54 gr. **Premjera**

Niebywały dramat obyczajowy
wytwórni „FOX”

PIENIĄDZ MIŁOŚĆ i ZBRODNI

tworzą gorące tło wspaniałego filmu p.t.
„TAJEMNICZAM KUPORLOCK”
w rolach głównych:

● **ELISSA LANDI**
Wiktor MACLAGLEN

PONADTO
DODATKI dźwiękowe „FOXA”
TROCKI w POMPEI
Lot Picarda do Stratosfery

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 exp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63.